

Okiem i Uchem recenzenta

Dzieci w „Syrenie”

Program nie wyznacza limitu wieku — przychodzą więc do teatru 5-latk, w rzędach krzesel zajmują miejsca także podrostki i podlotki. Czy wszyscy będą się jednakowo bawić?

Dorośli wiedzą, że pisanie dla młodocianej widowni jest zajęciem niezwykle trudnym, podobnie, jak niełatwym zadaniem jest zbudowanie spektaklu dziecięcego tak, by miał on wartki nurt, przyciągał uwagę, coś tam przy tym przekazywał, czy czegoś uczył, lub tylko — kulturalnie bawił.

„Syrena” inaugurując Scenę Młodego Widza sięgnęła po adaptację sceniczną głośnej, znanej od lat powieści EMILA KÄSTNERA „EMIL I DETEKTYWI”. Uczyniono chyba tak w imię dobrze pojętej reklamy, może również i dlatego, że teka repertuarowa sztuk dziecięco-młodzieżowych nie jest zbyt bogata. Czy trzeba w tym miejscu raz jeszcze wywodzić jak trudnym, niewdzięcznym zajęciem jest owo adaptowanie, jak często się ono w praktyce nie sprawdza, na jakie wiedzie manowce?

„Emil i detektywi” to książka pełna wdzięku, swoistego humoru, wiele w niej stron odautorskiego komentarza, świąt, który maluje jest nieco dziwny, a przecież realny, odpowiada wyobrażeniom dzieci, ich pojęciom o dorosłych, o ich sprawach. Wyluskanie z tej książki akcji, naszkicowanie na jej tle dość przekonujących postaci okazało się niemal niemożliwe. JERZY KIERST, który się podjął przeniesienia „Emila” na scenę zwierza się w programie ze swoich trudności — nas jednak interesuje efekt tej pracy.

Otóż jest on połowiczny. Sceniczna przeróbka grzeszy brakiem jakiegokolwiek dramaturgii, jest

podzielona na wiele drobnych obrzoków nie posuwających akcji, jest przy tym mało zabawna, poprzetykana natomiast dowcipami nie pierwszej jakości, scenkami dla maluchów i dla — dorastającej młodzieży. Bo z jednej strony wciąga się dzieci do wspólnego śledzenia złodzieja, który chowa się na widowni lub w kulisach (to dla tych 5, 6-latków), a z drugiej każe się głównym bohaterom śpiewać księżycowe ballady, przy których Emil namiętnie gryzie włosy kilkunastoletniej Irenki. (sic!)

„Emil i detektywi” na scenie miał być czymś w rodzaju muzycznego wodewilu, trzeba przyznać, że oprawę muzyczną (Jerzego Kierskiego) otrzymał on dobra, teksty piosenek natomiast bardzo złe. Śpiewa się więc o babci, która jest pracowita jak Nowa Huta, lub nuci coś, co zostało nawet zadokumentowane w programie: „Pociąg, pociąg! Rozpędzony pociąg! (Jaki świat jest piękny!) Ciele skacze nie wiadomo po co, (Krowa patrzy w błękit!). Jak widać rozbrajający jest sam tekst, podobnie jak wykrzykniki podkreślające jego wymowę.

Zastrzeżeń mpna by było wysunąć znacznie więcej, również pod adresem reżyserii ((Barbary Kilkowskiej) nie chodzi jednak o tzw. generalną rozprawę. Scena Młodego Widza jest przecież potrzebna — nie można nie zauważyć więc i pewnych wysiłków „Syreny”. Istotna jest i sama decyzja i zaangażowanie aktorów, którzy z dużym zapalem przystąpili do pracy. Dobrzy byli w tym przedstawieniu A. BYCHOWSKI, T. BELCZYŃSKA, M. PROŚNIEWSKA, J. BIELENIA, mniej przekonujący sam Emil (Z. SŁOWIŃSKI).

(mk)